

**CHCĘ,
ŻEBYŚ
WIEDZIAŁ**



ALEKSANDRA MURASZKA

**CHCĘ,
ŻEBYŚ**

**BIAŁE
KŁAMSTWA
TOM I**

WIEDZIAŁ

**JAG
UAR**

Copyright © 2025 by Aleksandra Muraszka

Redakcja: Anna Suchańska
Korekta: Marta Stochmialek, Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Ilustracja okładkowa: Marta Urbaniak
Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Jedlikowska

Wydawczynie: Natalia Sikora
Redaktorka prowadząca: Anna Salwa
Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz
Promotorki: Emilia Mazur, Aleksandra Sękowska

Copyright for the Polish edition © 2025 by Wydawnictwo Jaguar
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-68383-08-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2025

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Abedik
Wydrukowano na papierze Optibook 60 g vol. 1,8.

Od autorki

Drogi czytelniku, ogromnie się cieszę, że sięgnąłeś po moją książkę. Mam nadzieję, że świat przeze mnie stworzony porwie Cię w swoje sidła i będziesz przeżywać tę historię całym sobą. Niektóre miejsca, takie jak klub Ocean, restauracja japońska czy stary młyn, zostały stworzone przeze mnie na potrzeby fabuły. Jeśli działasz aktywnie w bookmediach, bardzo proszę o nieudostępnianie fragmentów książki, które zawierają spoilery. Nie psujmy innym czytelnikom zabawy i nie zdradzajmy zbyt wiele. To dopiero początek, przed nami aż sześć tomów!

Przyjemnej lektury i do zobaczenia na ostatniej stronie!

Ostrzeżenie!

Książka wskazana wyłącznie dla osób pełnoletnich. Cała seria zawiera w sobie wątki kryminalne, sensacyjne oraz romantyczne. Pojawiają się w niej drastyczne sceny, a ze stron wylewa się wiele skrajnych emocji. Jeśli jesteś osobą wysoko wrażliwą, zastanów się, czy czytanie tej historii jest dla Ciebie odpowiednie.

PLAYLISTA

Elley Duhé – *MIDDLE OF THE NIGHT*

Paloma Faith – *Only love can hurt like this*

Zevia – *if depression gets the best of me*

Rosenfeld – *I Want To*

Rihanna – *Stupid in Love*

Tomme Profitt feat. Fleurie (Mellen Gi Remix) – *In the End*

Benson Boone – *Ghost Town*

SYML – *Girl*

LSD feat. Sia, Diplo, Labrinth – *Thunderclouds*

DJ Regard – *Ride It*

J Balvin, Nicky Jam – *X*

The Score – *Legend*

Abraham Mateo – *Karma*

Why Don't We – *Fallin' (Adrenaline)*


J Balvin – *Ay Vamos*

Måneskin – *I Wanna Be Your Slave*

5 Seconds of Summer – *Teeth*

Daddy Yankee, J Alvarez – *El Amante*

Halsey – *Nightmare*



Dla wszystkich, którzy czekali.



Słyszę dźwięk przeładowania magazynka. Odwracam głowę do mężczyzny w czarnej kominiarce. Odznaczają się tylko jego niesamowicie niebieskie oczy. Oczy jak u jego ojca. Gdy w nie patrzę, jego spojrzenie nieco się zmienia. Broń ma skierowaną prosto w moją głowę.

To koniec.

Zamykam oczy i ściskam dłoń Finna jeszcze mocniej. Nie sądziłam, że moje życie będzie aż tak krótkie, ale niczego nie żałuję. Głośny strzał wstrząsa moim ciałem.

To już? Nie żyję?



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Znów czuję ten potworny ból. Przedziera się przez moje ciało, nie dając mi chwili wytchnienia. Spoglądam na stolik nocny, na którym wciąż stoi jego zdjęcie. Czuję mdłości. Serce podchodzi mi do gardła, choć minęło już tyle czasu. A mimo to nadal, gdy tylko patrzę na fotografię, dostaję drgawek i chce mi się wyć. Nie wiedziałam, że człowiek jest w stanie tyle płakać. Że ma w sobie takie pokłady łez. One się nigdy nie kończą! Po długich godzinach uzalania się nad sobą przychodzi moment, w którym zaczynam wspominać. Tak bardzo za nim tęsknię. Miałam tylko jego. Od wypadku naszych rodziców i ich niespodziewanej śmierci byliśmy wyłącznie ja i on. Ramię w ramię przeciwko światu.

Dokładnie dziś mija drugi rok, odkąd w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął mój brat.

Pamiętam, jak mnie przytulał. Pozwalał mi się wypłakać. Zawsze powtarzał, że trzeba dać ujście emocjom i nie można ich dusić w sobie. Gdy musiałam pokrzyczeć, krzyczał razem ze mną. Gdy chciałam być sama, zostawiał mnie samą. Nigdy na mnie nie naciskał. Na spokojnie wszystko tłumaczył. Zastępował mi ojca, był najlepszym przyjacielem. Czasem się ze mną kłócił, ale bardziej przypominało to lekką sprzeczkę niż poważną kłótnię. Był moim w s z y s t k i m.

W wielu kwestiach się nie zgadzaliśmy, to fakt. Na przykład mieliśmy odmienne zdanie co do ulubionego serialu na Netflixie, a to często prowadziło do wojny o pilota. Było jednak w tym coś uroczonego.

Pielęgnuję te wspomnienia, bo dają mi siłę. Kiedy nauczyłam się gotować, w każdy piątek przyrządzałam mu jego ulubione risotto. Polubił je podczas jednej ze szkolnych wycieczek do Hiszpanii. Zazdrościłam mu tego. Uwielbiam ten kraj i marzę o tym, by go kiedyś odwiedzić. Odkąd w moim życiu nie ma Jasona, w domu jest bardzo cicho i pusto. Podobnie jak w moim sercu. Tylko jego rzeczy wciąż walają się po każdym pomieszczeniu, bo nie jestem na tyle silna psychicznie, żeby je pozbiierać. Ilekroć się do tego brałam, dostawałam ataku hysterii. Opuściłam więc i przestałam zawracać sobie tym głowę. Nie wchodzę też do jego pokoju. Wciąż mam nadzieję, że on zaraz z niego wyjdzie i wszystko wróci do normy.

Tak, wiem, jestem naiwna. Jednak dopuszczenie do siebie rzeczywistości i przyznanie przed samą sobą, że on już nie wróci... przyprowadza mnie o palpacje serca i siwe włosy. Dlatego nadal się oszukuję i odpycham od siebie te myśli.

Bardzo się boję tego, co będzie dzisiaj. Są bowiem moje dwudzieste drugie urodziny. Nie obchodzę ich od zniknięcia Jasona, a moja przyjaciółka Maya... no cóż, jest prawdziwą tradycjonalistką. Bez przerwy powtarza, że trzeba korzystać z młodości, bawić się, cieszyć każdym dniem, ale ja nie mam ochoty na imprezy, balowanie ani tym bardziej wdzięczność za kolejny dzień. Bo każdy od dwóch lat jest taki sam: szary i smutny. Nie przynosi nic dobrego. Tylko mrok. Widzę j e d y n i e mrok. Nie interesuje mnie, że właśnie tego dnia się urodziłam. Jest mi źle, bo również tego dnia straciłam brata, i nie potrafię się z tym pogodzić. Tak, dokładnie. Jason zaginął w dniu moich zaszanych urodzin.

Żołądek zaciska mi się w ciasny supeł. Przetykam z trudem ślinę i próbuję wziąć się w garść.

No dalej, Ami, dasz radę.

Staram się oderwać wzrok od jego roześmianej twarzy na zdjęciu. Naprawdę się staram, ale...

Niezbyt mi to wychodzi.

Zostało mi już tylko ono. Zdjęcie z roześmianym Jasonem na pierwszym planie. Z moim ukochanym starszym braciszkiem.

Nie becz, Ami. Tylko nie becz, powtarzam sobie raz po raz.

Plan jest prosty: zjem śniadanie, włożę swój ulubiony czarny T-shirt, jeansy i spróbuję przeżyć ten dzień. Jednak w głowie wciąż słyszę te same słowa: „Niestety, pani brat najwyraźniej nie żyje”.

Nie żyje. Nie żyje. Nie żyje. Nie żyje. Nie żyje. Nie żyje.

Nie. Żyje.

Sześć miesięcy temu zamknęli sprawę. Po półtora roku dochodzenia uznali go za zmarłego, choć ciała nie odnaleziono. Nie wierzę, że człowiek ot tak mógł zapaść się pod ziemię. Że to spotkało akurat Jasona. Mnie. Na s.

Dlaczego? Dlaczego on? Zawsze pilnował, bym przechodziła na zielonym świetle, wracała do domu przed zmrokiem, najpierw wsypywała płatki, a dopiero później zalewała je mlekiem. Był jak pieprzony strażnik porządku. Panował nad wszystkim! Dosłownie nad wszystkim. Zawsze miły i uprzejmy. Nie znałam nikogo bardziej otwartego na ten świat. Nikogo bardziej empatycznego, służącego pomocą. Jason jest (był?) za dobry. Za dobry dla ludzi. Za dobry dla tego świata.

Pech chciał, że tamtego wieczoru jechał drogą mało uczęszczaną przez innych, a policja sama nie wie, co tak naprawdę się stało. Snują tylko domysły i hipotezy, ale niczego nie mogą potwierdzić. Samochód stanął w płomieniach i doszczętnie się spalił. Znalezione go na poboczu. Policja sądzi, że to potężna ulewa spowodowała ten wypadek. Jason najprawdopodobniej stracił panowanie nad pojazdem, tak stwierdzono na podstawie śladów hamowania, lecz to nie tłumaczy całej reszty. A tym bardziej tego, że jego ciało magicznie zniknęło. Na miejscu nie było żadnych świadków, monitoringu, niczego. To frustruje mnie jeszcze bardziej. Jak to możliwe, by człowiek tak po prostu rozplynął się w powietrzu?

Otóż to n i e m o ż l i w e.

Zdaniem śledczych jednak najwyraźniej tak. Bo przestali go szukać.

Wspominając to, schodzę na dół i przygotowuję sobie śniadanie. Przeciagam się, wciąż jeszcze zaspana, i przecieram oczy, które okropnie mi się kleją. Przypadkiem natrafiam na swoje odbicie w mikrofali i... rany, chyba poważnie zamieniam się w zombie. Moja zazwyczaj biała skóra wydaje się jeszcze bledsza. Piegi, które pokrywają znaczną jej część, jakby również straciły swój kolor. W dodatku sińce pod moimi oczami chyba zostaną ze mną już na zawsze.

Zakupy robię online, rzadko kiedy wychodzę do supermarketu, więc na co dzień się w ogóle nie maluję i nie dbam o swój wygląd. Poza tym nie lubię dużych skupisk ludzi, zwłaszcza gdy każdy podchodzi i pyta, jak się czuję, przypominając mi o tym, co się stało. Niestety wszyscy w promieniu kilku kilometrów dobrze mnie znają. Mnie i Jasona. Tak więc wcale się nie dziwię, że potrafią zaczepić mnie na zwykłym spacerze (przez to również ich staram się unikać, chyba że jest po zmroku). Raz w tygodniu wraz z Mayą odwiedzam moją ulubioną kawiarnię, ale to wszystko. Nie chodzę na imprezy. Nie wychodzę ze znajomymi na piwo. Większość czasu spędzam w domu.

Sama.

Firma budowlana moich rodziców przynosi duże zyski, a po tym, jak oficjalnie zostałam jej właścicielką, zatrudniłam kierownika, który wszystkim się zajmuje. Ja od czasu do czasu muszę się pojawić na miejscu, by podpisać dokumenty. Nawiasem mówiąc, nienawidzę papierkowej roboty.

Z zamyślenia wrywa mnie dzwonek domofonu.

Kto to może być?

Nie przypominam sobie, bym się kogoś spodziewała. Poza Mayą nikt inny od dawna mnie nie odwiedza. Więc to pewnie ona. Wstaję od stołu i ruszam w kierunku drzwi. Człapię całe wieki. Mam wrażenie, jakbym prawie w ogóle nie posuwała się do przodu. Przekręcłam kluczyk jak w zwolnionym tempie, a potem otwieram, aż w końcu moim oczom ukazuje się blond piękność o niebieskich oczach.

– Maya. – Uśmiecham się delikatnie, witając przyjaciółkę. W prawej dłoni trzyma małą kopertę, co od razu rzuca mi się w oczy. Ma na sobie czarną obcisłą sukienkę podkreślającą jej kształty oraz wysokie szpilki, które jeszcze bardziej wydłużają jej nogi. Jak ona to robi, że zawsze wygląda tak rewelacyjnie? Moja przyjaciółka jest boska, ja natomiast boskie mam tylko spienione mleko w kawie.

– Cześć – piszczy, przytulając mnie.

Jej włosy pachną jabłkami. Są miękkie i sprężyste. Tymczasem moje – rude, totalnie pozbawione blasku, suche i zniszczone – źle wypadają w tym zestawieniu. Ale ja też nigdy szczególnie o nie nie dbałam. Maya za to

świadomie pielęgnuje swoje, za co zawsze ją podziwiałam. Ja nie mam na to ani cierpliwości, ani ochoty.

Przyjaciółka wchodzi do środka, zamykając za sobą drzwi. Podążam za nią do jadalni i modłę się, by nie zaczęła namawiać mnie na wyjście z domu.

Błagam, zapytaj o pogodę. Błagam, zapytaj o pogodę.

Albo o nowy sezon „Bridgertonów”.

Naprawdę nie mam ochoty na imprezy. Jednak kiedy tylko dostrzegam podejrzany uśmiezek Mai, już wiem, że mam przerąbane. Ona na bank coś kombinuje. Czuję to w kościach.

– Wszystkiego najlepszego! Mam coś dla ciebie, ale spokojnie, to nie prezent, wiem, że ich nie lubisz. Mimo to... lepiej usiądź – poleca, wymachując białą kopertą przed moim nosem. Co ona znowu wymyśliła? Powinnam zacząć się bać?

Zdecydowanie.

Siadam na krześle i biorę do ręki ową tajemniczą kopertę. Od razu rzuca mi się w oczy nadawca.

To list z policji.

Pospiesznie wyjmuję jej zawartość drżącymi dłońmi. Serce tłucze mi się w piersi. Jeszcze nie zaczęłam czytać, a już mam ochotę zemdleć.

W związku z pojawieniem się nowych dowodów w sprawie zostaje ona ponownie otwarta. Prosimy stawić się na komisariacie w celu uzyskania szczegółów.

Nie wierzę w to. Po prostu... nie wierzę. Czy to jakiś głupi żart? Sen? Za chwilę się obudzę? Nowe dowody? Nabieram głośno powietrza do płuc. Przeskakuję wzrokiem z kartki na przyjaciółkę i z powrotem. Jestem zaskoczona i nie wiem, co o tym myśleć.

– Maya... – urywam. Kiedy zatrzymuję na niej wzrok, nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Są nowe dowody, to dobra wiadomość. – Podchodzi do mnie, bacznie mi się przyglądając. – Może nareszcie wszystko się wyjaśni – dodaje zatroskanym tonem. – Przecież chciałaś wiedzieć, jak doszło do wypadku.

– Tak, ale... – Przecieram twarz rękoma. Moje serce gwałtownie przyspiesza. Mam wrażenie, jakby za chwilę miało wyskoczyć mi z piersi. – Czekaj. – Unoszę na nią spojrzenie. – Skąd o tym wiesz? Nie czytałam na głos. – Marszczę brwi, unosząc kopertę. – I nie otwierałaś jej wcześniej.

– Pamiętasz Henryka? Chodziliście razem do liceum.

Mrużę oczy i zastanawiam się chwilę. *Henryk, Henryk...* Niski, ze sterczącymi włosami i łupieżem, który sypał się z jego głowy jak śnieg. Ten sam, który zawsze z tego powodu trzymał się z boku, i ten, który na koniec szkoły zwymiotował nauczycielce na biurko, bo dzień wcześniej zjadł nieświeży kebab. Tak, pamiętam.

Kiwam głową na znak, by kontynuowała.

– Jego ojciec jest policjantem. Powiedział mi po koleżeńsku, że otwierają tę sprawę, dlatego od razu do ciebie przyjechałam. List leżał na wycieraczce. – Kuca przy moim krześle i patrzy na mnie wzrokiem wypełnionym nadzieją. – Musisz wreszcie wrócić do żywych, Ami. Ten list ci w tym pomoże. Mam dobre przecucie. Wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

Spuszczam wzrok i wdycham nieco zbyt teatralnie, ale reaguję tak zawsze, ilekroć powtarza: „Musisz wreszcie wrócić do żywych, Ami”. Wiem, że chce dla mnie dobrze. Jestem jej wdzięczna za wszystko, co dla mnie robi. Naprawdę nie mam pojęcia, co bym bez niej poczęła. Jednak straciłam już nadzieję na jakąkolwiek poprawę. Obawiam się, że już na zawsze pozostanę w tym miejscu – ciemnym, brudnym i pełnym moich gorzkich łez.

– No już, idź, ogarnij się, bo wyglądasz koszmarnie – mówi.

Wybucham śmiechem, zauważając jej poważną minę. Wiem, że ma rację. Nie tylko widzę, ale też czuję, że potrzebuję prysznic. Ostatni raz kąpałam się rankiem poprzedniego dnia. Najwyższy czas na powtórkę.

– Pojedziesz ze mną na komisariat? – pytam, a ona uśmiecha się szeroko.

– Oczywiście.

– Super. To daj mi dziesięć minut – rzucam przez ramię, wychodząc z kuchni.

– Pewnie! Zrobię sobie kanapkę i poczekam na ciebie w salonie! – krzyczy za mną.

Przestępuję po dwa stopnie i wchodzę na piętro. Zamykam się w łazience i na krótki moment siadam na chłodnych kafelkach.

Raz, dwa, trzy.

Tyle myśli przedziera się przez moją głowę. Mam wrażenie, jakby rozsadały mi czaszkę. Puls szumi w moich uszach, kiedy odkręcam wodę. Zimny prysznic to wszystko, czego teraz potrzebuję. Wiem, że uspokoi moje ciało.

Chociaż je.

– Jestem gotowa – mówię, stając w progu salonu. – Możemy wychodzić?

Maya zwleka się z kanapy, a jej kręcone włosy podskakują, gdy się do mnie zbliża.

– Tak, pewnie, tylko... – Kładzie mi dłonie na barkach, a ja wyczuwam jakieś „ale”, bo lustruje mnie spojrzeniem przepelnionym troską – ...nie nakręcaj się za bardzo, dobra? Nie chcę, żebyś potem była zawiedziona, jeśli jednak jakimś sposobem niewiele się dowiesz. – Wiem, że nie mogę się nastawiać na nie wiadomo co. Może to jakaś błażostka i wcale nie rozwiąże tej sprawy. Może tylko pojadę tam, zmarnuję czas i rozdrapię rany, które nie zdążyły się jeszcze zagoić. Ale co, jeśli to poważny dowód i cała sytuacja się wyjaśni? Może nareszcie poznam... poznam... prawdę. Choć boję się jej równie bardzo, jak jej pragnę.

– Obiecuję.

Ściskam Mayę mocno i w takich momentach dziękuję Bogu, że zesłał na ziemię taką istotę. Za to, że pojawiła się w moim życiu wiele lat temu. W ostatnich miesiącach bardzo mi pomogła. Zawsze mogłam na nią liczyć. Po wypadku Jasona oddaliłam się od niej, ale ona o mnie nie zapomniała. Wytrwale do mnie przychodziła i podnosiła na nogi, jakbym była szmacianą lalką. Nie miałam siły, by sama się podnieść. I gdyby nie

ona i jej czułość, nie poradziłabym sobie. Jestem tego więcej niż pewna. Po prostu nie przetrwałabym tego wszystkiego. Jak to się mówi: „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”? Otóż ja od zawsze wiedziałam, kim jest dla mnie Maya, ale przez tę sytuację tylko utwierdziłam się w tym przekonaniu. Maya to nie człowiek. Maya to anioł.

Zabieram dokumenty, wsadzam je do mojej ulubionej torebki i razem z przyjaciółką wychodzimy z mojego domu. Nowy Orlean o tej porze jest nieco zatłoczony, ale ponieważ komisariat znajduje się niedaleko, powinniśmy być na miejscu za jakieś dziesięć minut. Stresuję się jak wtedy, gdy jechałam na egzamin na prawo jazdy. Tak samo drżą mi dłonie, trzęsie mi się noga, a oddech mam przyspieszony. Kiedy mijamy kolejny zakręt, naszym oczom ukazuje się spory budynek z parkingiem, na którym stoją wozy policyjne. Parkujemy na miejscu dla interesantów i odpinamy pasy, a mi nadal jest gorąco i słabo. Teraz chyba jeszcze bardziej. Całą drogę starałam się opanować, ale za nic nie mogłam uspokoić galopującego serca.

– Poczekaj – zatrzymuję Mayę, gdy ta łapie za klamkę. – Minutka, posiedźmy jeszcze minutkę, proszę – szepczę, zaciskając powieki. Muszę się na to przygotować. Na ponowne spotkanie z policjantem. Na ponowne wejście do pokoju przesłuchań. Na powrót emocji, które zdołałam choć trochę uśpić, by pozwoliły mi w miarę normalnie funkcjonować.

Mija dłuższa chwila, kiedy Maya w końcu się odzywa, a ja otwieram wreszcie oczy.

– Kochana – kładzie mi dłoń na kolanie – jestem z tobą, niezależnie od tego, czego się zaraz dowiesz.

Unoszę nieznacznie kąciki ust i kiwam głową.

– Damy radę.

Tak, nie ma sensu dłużej czekać.

Czasu nie zatrzymam, nie spowolnię i nie ubłagam, by cofnął się do dwa tysiące dwudziestego trzeciego. Bo gdybym wiedziała... zatrzymałabym Jasona wtedy w domu, zrobiła cokolwiek...

Wychodzimy z samochodu i idziemy w kierunku wielkich, masywnych drzwi. Słońce wyszło zza chmur, a to chyba znak, że czekają mnie dobre wieści.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

Gdy rano otworzyłam oczy, za oknem padał deszcz i nie zanosiło się na piękną pogodę. Tak więc coś to może być innego, jeśli nie dobry znak?

Krok za krokiem jestem coraz bliżej, a moje serce zaczyna walić jak młotem. Być może dziś wszystko się wyjaśni i dowiem się, co wydarzyło się tamtego wieczora. A być może znów usłyszę to samo i resztę dnia spędzę w domu pod kołdrą, płacząc i użalając się nad sobą.

W środku panuje małe zamieszanie. Kobieta w poczekalni tupie nerwowo nogą. Chyba dość długo czeka na swoją kolej, bo co chwilę spogląda na zegarek. Siedzący obok niej nastolatek gra na telefonie w jakąś grę, głośno komentując rozgrywkę, a starszy pan przysnął w rogu pomieszczenia.

Hmm, ten to się dopiero nasiedział.

Razem z Mayą podchodzimy do dyżurującego policjanta.

– Dzień dobry – udaje mi się wydusić, choć potężna gula utknęła w moim gardle. Ostatni raz, kiedy tu byłam, powiedziano mi, że kończą śledztwo. To kolejny najgorszy dzień mojego życia. Mój świat się zawalił. Wszystko nagle spadło na mnie z potężną siłą.

Ciemnowłosa mężczyzna podnosi wzrok i przygląda mi się uważnie z delikatnym uśmiechem.

– W czym mogę pomóc? – pyta lekko zachrypniętym głosem.

Po co ja tu właściwie przyszłam?

Moja głowa staje się zupełnie pusta. Dopiero Maya, która dotyka moich pleców i kreśli na nich małe kółeczka, sprowadza mnie do rzeczywistości, dodaje odwagi i nagle wszystko sobie przypominam.

– Ja... dostałam od państwa list, miałam się zgłosić. – Pokazuję mu dokument, a on wstaje i od razu do nas wychodzi, okrążając swoje ciemnobrązowe biurko. Jest wyższy ode mnie o jakieś trzy głowy. Czuję się przy nim malutka. Ale tak naprawdę malutka. Boże, koleś za dzieciaka chyba wypijał mleko litrami albo dostawał je od razu dożylnie.

– Proszę tędy. – Wskazuje na długi korytarz, przez który przewija się wielu mundurowych.

Łapię Mayę za rękę, kiedy podążamy za policjantem. Czuję, jak moje nogi zaczynają robić się wiotkie, i trochę kręci mi się w głowie. Biorę głęboki wdech, gdy zatrzymujemy się przed białymi drzwiami. To tu. Doskonale je pamiętam. Wydają się ze mnie śmiać.

– Przyszła panna Wood. – Mężczyzna mówi to, zajrzawszy do środka, po czym szeroko otwiera przede mną drzwi. – Pani musi tutaj poczekać – zwraca się do Mai.

– Dobrze. – Dziewczyna potakuje i przytula mnie mocno, zanim wejść do pomieszczenia. – Będę zaraz za ścianą. – Posyła mi lekki uśmiech, a ja od razu go odwzajemniam.

Nawet się nie spodziewałam, że pozwolą jej wejść. W końcu nigdy się na to nie zgadzali. Zawsze mogłam być tylko ja.

Dam radę.

Dam radę.

Dam radę.

Wchodzę do małego pokoju przesłuchań. W środku panuje półmrok. Przy kwadratowym stole siedzi mężczyzna, który wstaje od razu, gdy tylko mnie zauważa. Ma niebieskie oczy i jest bardzo dobrze zbudowany, ale jego blond włosy sterczą od zbyt dużej ilości żelu. Nigdy dotąd go nie widziałam. Musi być nowy.

– Dzień dobry pani. – Podchodzi bliżej i podaje mi rękę. – Nazywam się detektyw Stone i będę prowadził sprawę pani brata.

– Dzień dobry, miło mi pana poznać. – Odwzajemniam uścisk, przyglądając mu się chwilę. Jest starszy ode mnie o kilka, a może nawet kilkanaście lat. Jednak wydaje się miły. Bije od niego pozytywna energia.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazuje na puste krzesło, po czym sam siada naprzeciwko. Moje nogi zaczynają nerwowo dygotać. Dłonie momentalnie stają się wilgotne. Mam déjà vu. – Więc tak, zapoznałem się z całą dokumentacją i nie ukrywam, że sytuacja jest co najmniej dziwna – przerywa, by poprawić się na krześle.

No co pan nie powie, panie Stone.

– Samochód pani brata doszczętnie spłonął. Nie znaleziono żadnych świadków – zaczyna wyliczać, nie odrywając wzroku od dokumentów. – Wywiad przeprowadzony z panią, z pracownikami waszej firmy oraz znajomymi pana Jasona nie wskazuje na samobójstwo. Zwłaszcza że ciała nie odnaleziono – podkreśla. Ostatnie słowa wywołują u mnie gęsią skórkę.

Nawet przez moment nie pomyślałam, że Jason mógłby popełnić samobójstwo. Nie miał problemów ani wrogów. Zawsze chodził

uśmiechnięty, był radosny i nigdy by mi tego nie zrobił. Nigdy. Wiedział, że kocham go całym sercem i dziękuję mu to, kim teraz jestem. Byliśmy tylko my. Razem.

Nie zostawiłby mnie samej. Nie mógłby...

– Podobno pojawiły się nowe dowody – mówię słabo. Chowam ręce pod stół i głośno przełykam ślinę.

Przysięgam, że przez ten stres postarzałam się o kilka lat, odkąd dostałam list do rąk.

– Tak. – Detektyw otwiera czerwoną teczkę, a z jej wnętrza wyjmuje kilka spiętych ze sobą kartek. Przerzuca jedną stronę i wzdycha. Jego krzaczaste brwi wędrują do góry, potem w dół. Przyglądam im się przez chwilę, dopóki mężczyzna nie unosi na mnie wzroku. – Piątego marca tego roku, o godzinie siódmej czterdzieści pięć wieczorem, jedna z pracownic stacji paliw w Miami na Florydzie widziała mężczyznę, którego wygląd bardzo odpowiada rysopisowi pani brata. Poprosiłem tamtejszą policję o przekazanie materiałów z kamer i udało mi się zdobyć zdjęcia. – Obraca fotografie w moją stronę.

Oddychaj.

Przed oczami widzę szczupłego mężczyznę o ciemnych włosach i w czarnych okularach. Serce chyba mi staje. Przysuwam się bliżej, by uważnie się mu przyjrzeć. Jego usta, broda i mocno podkreślone kości policzkowe wydają mi się bardzo znajome, ale z drugiej strony... przecież to może być ktoś do niego łudząco podobny. Prawda?

– Powiedział pan „piątego marca”? – pytam, tak dla jasności.

Detektyw potakuje.

Dziś jest dwunasty marca, a więc minął równo tydzień.

– Mamy także numery tablic rejestracyjnych samochodu, którym przyjechał. Okazuje się, że właścicielem pojazdu jest niejaki David Wars, zna go pani?

Kręcę głową i marszczę brwi.

Jedyny David, jakiego znam, to sąsiad mieszkający dwa domy dalej, którego szczerze nienawidzę, bo kiedyś zabił mojego kota. Dziad rozjechał go swoim samochodem i jeszcze się do tego przyznał, mówiąc: „I dobrze, nie będzie więcej łąził po moim ogródku”.

– W każdym razie mamy jego adres. Nie chcę oddawać sprawy w ręce tamtejszej policji, dlatego lecę tam jutro rano, żeby osobiście się tym zająć.

Podnoszę wzrok znad zdjęć. Łzy spływają po moich policzkach. Nawet nie wiem, w którym momencie zaczęłam płakać.

No jasne, że musiałam się rozkleić.

Czy to jest w ogóle możliwe? Fotografie są trochę niewyraźne, ale faktycznie, widać duże podobieństwo chłopaka ze zdjęcia do Jasona. Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego. Sądziłam, że usłyszę, jak doszło do wypadku, lub że znaleźli się świadkowie albo co gorsza... że znaleźli jego ciało. Nie byłam przygotowana na takie informacje i sama nie wiem, co teraz czuję.

– Czy mogę lecieć z panem? – wypalam drżącym tonem. Jeśli się nie zgodzi, to trudno, ale musiałam zapytać.

– Szczerze na to liczę. Jest pani jego jedyną rodziną. – Detektyw wstaje i podchodzi do mnie, kładąc palec wskazujący na jednym ze zdjęć. – Z zeznań kobiety nie wynika, by Jason był przetrzymywany. Wręcz przeciwnie, przyjechał na stację sam.

Że co?! Ale jak to sam? Co on, do jasnej cholery, robi w pieprzonym Miami?! Zakładając, że to w ogóle on. Jak się tam znalazł? Skoro nie jest przetrzymywany, to musi tam przebywać z własnej woli. Tylko dlaczego?

Przechesuję splątane włosy palcami i na moment zamykam oczy, ale w głowie wszystkie informacje nie układają się magicznie w całość. Nadal mam potężny mętlik i nie wiem, co z tym zrobić, na której myśli się skupić, jak je okiełznać.

– Myśli pan, że to naprawdę może być mój brat? – Patrzę na detektywa, a on przytakuje. Nawet się nad tym nie zastanowił.

– Nie mogę tego wykluczyć, dlatego musimy to sprawdzić. – Zbiera dokumenty i chowa je do teczek. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyłam nawet mrugnąć. – Nikt nie zna go tak jak pani. Dlatego dobrze by było, gdyby poleciała pani ze mną.

Nie jestem tego taka pewna. Po tym, co właśnie usłyszałam, nie wiem, czy znam mojego brata. Czy to faktycznie mógłby być on? Ten facet ze zdjęcia?

Wstaję i chwiejnym krokiem podchodzę do wyjścia, choć mam ochotę położyć się na podłodze i leżeć, aż się rozłożę.

– O siódmej startuje samolot, proszę być godzinę wcześniej na lotnisku. Spotkajmy się przy głównym wejściu. – Stone uśmiecha się do mnie i zamazyście otwiera drzwi. – A, byłbym zapomniał – wyciąga mały kartonik z wnętrza marynarki i podsuwa mi go pod nos – to mój numer telefonu. – Wskazuje palcem ciąg cyfr na wizytówce. – W razie gdyby miała pani problem z dotarciem, proszę dzwonić. I do zobaczenia. – Kładzie mi rękę na ramieniu, po czym dodaje pewnie: – Głowa do góry, mam dobre przeczucie. – Posyła mi blady uśmiech, który staram się odwzajemnić, choć kosztuje mnie to sporo energii.

– Do zobaczenia – odpowiadam i wychodzę tuż przed nim.

Zniecierpliwiona Maya przeskakuje z nogi na nogę. Gdy zauważa, że idę w jej kierunku, podbiega i łapie mnie za rękę.

– I jak? Czego się dowiedziałas? – pyta.

Nie wiem, od czego zacząć.

Może od tego, że mój brat prawdopodobnie żyje i ukrywa się od dwóch lat, podczas gdy ja przechodziłam przez piekło, myśląc, że zmarł, podpowiada mi wewnętrzny głos.

Patrzę Mai w oczy i staram się otworzyć usta, ale przez kilka niemiłosiernie długich sekund między nami panuje cisza.

– Jakaś kobieta z Miami zeznała – zaczynam chrapliwie, więc odchrząkuję, lecz niewiele to daje – że widziała Jasona na tamtejszej stacji tydzień temu. Detektyw pokazał mi zdjęcia z monitoringu, ale nie za wiele można z nich odczytać. – Przecieram twarz dłońmi i biorę głęboki oddech. – Jutro z rana lecę tam razem z detektywem, który przejął tę sprawę, by przekonać się, czy to faktycznie Jason.

Maya otwiera szeroko oczy.

Nie mam pojęcia, czy zrozumiała to, co przed chwilą powiedziałam. Patrzy na mnie w skupieniu i chyba szuka odpowiednich słów. Na jej miejscu zareagowałabym tak samo.

– Co ty mówisz? W Miami? – udaje jej się wydusić.

– Tak, na Florydzie!

– Że co?! – Jej mina mówi sama za siebie. Jest chyba równie zszokowana, jak ja kilka minut temu. Ale kto by nie był?

O takich rewelacjach nawet nie śniłam, a wielokrotnie wyobrażałam sobie jego powrót. Albo odgrywałam w głowie sceny z komisariatu, jak policjanci powtarzają raz po raz, że znalezione przez nich zwłoki na pewno należą do mojego brata. Widziałam jego siną twarz i martwe ciało. Innym razem siedziałam z nim w samochodzie i na końcu razem umieraliśmy. Patrzyłam mu w oczy, kiedy odchodził. Czułam na sobie jego krew.

To było straszne.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć. Boli mnie głowa – mamrocę i siadam na podłodze, ogarnięta mieszanymi uczuciami. Tego jest za dużo. Za dużo szokujących informacji. Za dużo emocji jak na jeden dzień. W jednej minucie wszystko do mnie wróciło. Wspomnienia tamtych chwil dają mi się mocno we znaki.

Noc.

Dzwonek do drzwi.

Czerwono-niebieskie światła migoczące przed moim domem.

Wysoki policjant z ciemnym wąsem.

– Pani Amanda Wood?

Kiwnięcie głową.

Kolejne słowa.

Wyłapałam: „samochód”, „pożar”, „krew”, „nie ma ciała”.

Później już tylko szok i gorące łzy spływające po moich policzkach.

– Ami, to wszystko jakoś dziwnie brzmi – słyszę głos Mai przedzierający się przez odmęty wspomnień. Mrugam dwa razy, pozbywając się okropnych obrazów, gdy przyjaciółka siada obok mnie. – Samochód Jasona spłonął w niewyjaśnionych okolicznościach. Policja nie odnalazła ciała, a po dwóch latach jakaś baba nagle widzi go kilkaset kilometrów stąd? Nie brzmi to ani trochę podejrzanie?

– Wiem, jak to brzmi. – Podnoszę na nią wzrok ze łzami w oczach, w trakcie gdy w mojej głowie dochodzi właśnie do eksplozji. – To wszystko jest popieprzone, ale muszę poznać prawdę. Tylko to się dla mnie teraz liczy.

– Rozumiem. Serio. – Przytula się do mojego boku, kładąc głowę na moim ramieniu, lecz nie czuję się lepiej. Jestem w szoku. Nie dociera

do mnie to, co się przed chwilą wydarzyło. Przecież to jakiś kiepski żart. Staram się... naprawdę staram się nie rozpaść i jakoś to ogarnąć, ale nie potrafię. Zaczynam głośno płakać, wtulając się w Mayę. Potrzebuję tej chwili. Chwili, by uspokoić emocje, szalejący we mnie niepokój, i postarać się stanąć na nogi. Jestem wdzięczna przyjaciółce, że mi na to wszystko pozwala, i nic nie mówiąc, głaszcze mnie po włosach.

Po kilku minutach wstaje nagle i wyciąga do mnie rękę.

– Koniec tego. Idziemy na kawę do kawiarni i tam zastanowimy się, co dalej.

Nie wiem, czy mam na to ochotę. Wiem jednak, że Maya mi nie odpuści, więc się zgadzam. Dla świętego spokoju.

W samochodzie panuje dziwna cisza. Ciągłe myślę o tym, co powiedział mi detektyw: „Nie wygląda na to, by Jason był przetrzymywany”. Nie wierzę, że zostawiłby mnie tak z dnia na dzień bez żadnych wyjaśnień i wyjechał do Miami. To do niego niepodobne. Wyznawał zasadę: rodzina ponad wszystko. Najwidoczniej to nie jego widziała ta kobieta albo nie znam mojego brata tak dobrze, jak przypuszczałam. Nie mam pojęcia, która opcja wydaje się lepsza. Pierwsza oznaczałaby, że Jason nadal byłby uznawany za martwego. Druga zaś uświadomiłaby mi, że żyłam w kłamstwie przez całe życie. Że wylałam morze łez zupełnie niepotrzebnie. Że mój brat mnie zostawił. Opuścił. Porzucił.

Tak po prostu.

Dojeżdżamy na miejsce dość szybko. Wsiadając na zewnątrz, zauważam, że kawiarnia jest pełna ludzi. Raczej nie będzie wolnego stolika.

– Szlag! – Maya trzaska drzwiami samochodu, po czym opiera się o maskę. – A tak bardzo chciałam usiąść w środku przy naszym ulubionym stoliku i na spokojnie porozmawiać przy zajebistej kawie – biadoli.

– No trudno, innym razem. – Odwracam się do niej i wzruszam ramionami. – Pójdę już do domu.

Naprawdę chcę zostać sama.

– Odwiozę cię – proponuje natychmiast.

– Nie trzeba, to niedaleko, przejdę się. – Całuję ją w policzek, a ona patrzy na mnie zmartwionymi oczami.

– Na pewno?

– Tak, poradzę sobie – zapewniam ją.

– Dobrze. Zadzwoń jutro, gdy tylko wylądujesz. – Przytrzymuje mnie, więc zakładam jej kosmyk włosów za ucho. Zawsze jest taka troskliwa i martwi się o innych bardziej niż o siebie. Między innymi za to ją kocham.

– Zadzwonię – obiecuję i odklejam się od niej z nadzieją, że nie będzie nalegać, bym dała się odwieźć. Spacer dobrze mi robi. Naprawdę muszę przewietrzyć umysł. Głowę rozsadza mi potężny ból, chyba znów atakuje mnie migrena. Ostatnio miewam je coraz częściej. Zaczyna mnie to trochę martwić.

Żegnam się z Mayą i czekam, aż odjedzie. Dopiero potem ruszam przed siebie.

Kiedy tuż obok domu mijam stare drzewo, na którym w dzieciństwie razem z Jasonem chowaliśmy się przed rodzicami, zaczynam płakać. Kolejny raz. I znów zastanawiam się, skąd się we mnie biorą te wszystkie łzy. Emocje z całego dnia przejmują nade mną kontrolę. Nie potrafię dłużej dusić ich w sobie, więc poddaję się im. Przepęlniają mnie strach, niepewność i rozczarowanie. Kompletnie nie wiem, na co się przygotować. Czy w ogóle jestem w stanie przygotować się na cokolwiek?